GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 21 marca 1937 | Nr. 11

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENĄ OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

SPRAWY RELIGIJNE

UROCZYSTA AKADEMIA KU CZCI OJCA ŚW. odbyła się we Lwowie w niedzielę, dnia 7. III. w Teatrze Wielkim według podanego poprzednio programu. Na akademii byli obecni Najprzew. Arcypasterze obrz. łać. orm., obie Kapituły tychże obrz., liczne duchowieństwo, organizacje, zrzeszenia i wielka liczba katolików Lwowa. Sala teatru była wypełniona po brzegi, a bogaty i na wysokim poziomie postawiony program odpowiedział wielkości dnia i wywarł na obecnych głębokie wrażenie.

JAK UŁATWIĆ WALKĘ POLICJI ZE ŚWIĘTOKRADZCAMI? Od czasu do czasu prasa podaje wiadomości o jakimś świętokradztwie. Rzadziej natomiast słyszy się o wykryciu sprawców. W czym tkwi przyczyna tego zjawiska? Zagadnienie to omawia fachowo komisarz PP. W. Sauerman w czasopiśmie „Na posterunku" z dn. 21 ub. m. i stwierdza, że „wobec braku bliższego opisu przedmiotów skradzionych, dochodzenia policyjne nie mogły być wyczerpująco przeprowadzone i tylko przyznanie się do winy, względnie jakiś osobliwy wypadek przyczynił się do ostatecznego wyśledzenia sprawców lub należytego wyjaśnienia popełnionego świętokradztwa".

Ten stan rzeczy jest tego rodzaju, że nawet odebrane złodziejom czy paserom wota lub święte naczynia nie mogą być nieraz zidentyfikowane. Żeby temu zaradzić pożądane byłoby, aby przynajmniej cenniejsze przedmioty, jak kielichy, monstrancje, relikwiarze i t. p. były fotografowane. Mając do dyspozycji fotografię policja z większą łatwością da sobie radę z wykryciem sprawców i odzyskaniem skradzionych przedmiotów. Nie ulega wątpliwości, że ta myśl jest najzupełniej praktyczna i zasługuje na wprowadzenie w czyn.

ATAK KOMINTERNU NA MAŁOPOLSKĘ WSCHODNIĄ. Korespondent nasz donosi, że w ukraińskich wsiach Małopolski Wschodniej masowo pojawiły się elementarze i podręczniki początkowej nauki języka ukraińskiego, wydane przez... Państwowe wydawnictwo książek szkolnych w Moskwie, co jest wyraźnie zaznaczone na okładce.

Książeczki, które w swej treści, zasadniczo nic wywrotowego nie zawierają, mają za zadanie udowodnić ludności ukraińskiej, że ZSRR odnosi się pozytywnie do rozwoju i potrzeb rozwojowych myśli i kultury poszczególnych narodów, wchodzących w skład Związku Sowieckiego.

Po kompromitacji wśród Ukraińców polskich wewnętrzno-narodowościowej polityki sowieckiej, zakończonej samobójstwami i rozstrzelaniem najwybitniejszych, kulturalnych działaczy ukraińskich, jest to pierwsza poważna, a zdaje nam się że i skuteczna próba ponownego przyciągnięcia sympatii naszych mniejszości do Sowietów.

CZERWONOARMIEJCY NOSZĄ KRZYŻYKI. Do zjawisk, które dają dużo do myślenia sowieckim bezbożnikom, należy fakt niedawno ujawniony, że przynajmniej połowa krasnoarmiejców nosi na piersiach krzyżyki na łańcuszkach lub sznurku. Stwierdzono poza tym, że produkcja tych krzyżyków wzmogła się ostatnimi czasy w sposób znaczny.

Jak widać propaganda bezbożnictwa niewielkie daje wyniki. Zakaz n. p. urządzania chrześcijańskich pogrzebów wierni obchodzą w ten sposób, że proszą o święcenia grudek ziemi, którą potem rzucają do grobów.

Mimo takich i tym podobnych przejawów religijności, ateiści sowieccy zapowiadają na okres najbliższej Wielkiejnocy na wielką skalę manifestacje antyreligijne.

LITWA ZARZEWIEM KOMUNISTYCZNYCH NIEPOKOJÓW W EUROPIE. Jak już donosiliśmy, Komintern zorganizował w Litwie centralę akcji komunistycznej na Europę północną i środkową. Cała ta robota cieszy się poparciem urzędowych czynników. Obecny szał antypolski na Litwie „odbywa się" według dyrektyw Kominternu. Cała Europa musi zrozumieć, że bezrządna Litwa jest niebezpieczeństwem ogólno-europejskim.

KOMUNIKATY

Żebranie Koła Księży Katechetów odbędzie się dn. 17. III. o godz. 4.30, na którym ks. kapelan M. Rękas wygłosi referat p. t.: „Kwestia nowych poglądów na dobroczynność we współczesnej Polsce".

Ks. F. Bielówka prezes. *Ks. M. Milewski* sekretarz.

WIELKANOC W RZYMIE.

Liga Katolicka w Katowicach urządza pielgrzymkę na Święta Wielkanocne do Rzymu.

Pielgrzymka wyruszy z Katowic w dniu 21 marca 1937 roku.

Uczestnicy pielgrzymki spędzą Wielki Tydzień i Wielkanoc w Rzymie, poza tym zwiedzą Asyż, Padwę, Florencję, Wenecję, Neapol i Wiedeń.

Koszt udziału w tej wielce urozmaiconej pielgrzymce wynosi tylko 295 złotych.

Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

STANISŁAW WĘDRYCHOWICZ
Lwów, Chorążczyzny 10
poleca się Przew. Księżom jako specjalista w ubiorach dla Duchowieństwa. — Ceny przystępne. 1-5

Przeciw RÓŻYCY ŚWIŃ szczepić należy świnie SUROWICĄ i SZCZEPIONKĄ firmy „SEROVAC" 1-8
Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, Św. Marcina 4. Tel. 35-26.
Informacje i pouczenia bezpłatnie.

Posadzki ozdobne
i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza
Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 2—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78
Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.

MEBLE do wszelkich pokoji tanie, a solidne nabyć można 34-52
W WYTWORNI MEBLI
Fran. ZIELIŃSKIEGO, Lwów, Kołłątaja 5
(w podwórzu). Na składzie meble oryginalne antyczne.

I CO DALEJ?

Od pewnego czasu, a ściśle mówiąc od kilku miesięcy, dało się zauważyć pewne odprężenie na froncie komunistycznym. Bezsprzecznie komunizm ponosi klęskę. Już sam odruch powstańców w Hiszpanii — nawet gdyby nie był zwycięskim — był dla czerwonych groźnym ostrzeżeniem, że społeczeństwa nie tak łatwo dadzą się skomunizować. Niepowodzenie „mongołów" w Hiszpanii tym bardziej przypieczętowuje załamywanie się komunizmu.

Nie łudźmy się jednak, że to załamanie się prędko nastąpi. Macki czerwonego polipa są zbyt gęsto wysunięte i wciśnięte w Europę i poza Europą, by można mówić o rychłym zwycięstwie pierwiastka łacińskiego, pierwiastka ładu i porządku.

To teraźniejsze uspokojenie może być wynikiem nie tylko niepowodzenia, ale celowym uśpieniem opinii świata, by móc w dalszym ciągu mobilizować siły i uderzyć w odpowiedniej chwili na nieprzygotowanych przeciwników czerwonego raju. Patrząc bowiem na działalność kominternu, widzi się wszędzie planowość, obliczenia i działanie zakrojone na dłuższy czas. Wpierw chodziło komunistom, by po zawładnięciu Rosją, otoczyć sobą Europę i potem ją nakryć czerwoną płachtą. Przychodzi więc rok 1920 z atakiem na Polskę, następnie wybuchają rewolty i powstają fronty ludowe, ale ciągle w różnych punktach Europy. (Próba we Włoszech, Grecja, Francja, Hiszpania). Niedawno, bo przed rokiem postanowili do roku wywołać światową rewolucję. Wybuchały tu i ówdzie ogniki, próbowano jeszcze raz wybrać do tego celu Polskę (kwiecień 1936), ale ostatecznie zakusy nie udały się. W Polsce front ludowy, który z takim tupetem rozpoczynał działalność zaczął nagle gasnąć.

Lecz — powtarzam znów — może to tylko taka taktyka, może próbować będą innych sposobów. Wszystkie metody winniśmy poznać, by nie dać się omamić. Jest bowiem zasadą masonerii, by po niepowodzeniach robić przeskoki z jednej krańcowości na drugą.

My katolicy mamy jedną wytkniętą drogę, od której zbaczać nam nie wolno. Dlatego też łatwo możemy odczuć przeskoki i wysnuwać z nich wnioski. Słusznie więc Biskupi Belgii, wydając na Boże Narodzenie (1936) zbiorowy list pasterski, do niczego nowego nie nawołują, lecz przypominają to, co się przypomina wszędzie: pogłębienie pracy w katolickich organizacjach, rozwój Akcji Katolickiej.

To są dzisiaj najważniejsze nasze zadania.

Jednolity front katolików potrafi przełamać różne inne fronty malowane na czerwono. Ale musi on być stały i praca musi być systematyczna. Wpływy kominternu potrafiły częściowo osłabić Brazylia, Urugwaj, Argentyna i Paragwaj, dlatego z tym większym rozmachem wezmą się komuniści do Europy. W takiej n. p. Jugosławii agenci komunistyczni rozwinęli wielką działalność. Otaczają opieką niezadowolonych, podsycając równocześnie to niezadowolenie. Jakkolwiek w Jugosławii nie mają własnej organizacji komunistycznej, to jednak rządzą się tam jak u siebie w domu. Instrukcje płyną z „Centralnego Komitetu jugosłowiańskiej partii komunistycznej", który ma swą siedzibę w Wiedniu i dwie filie nowoutworzone niedawno, mianowicie w Paryżu i Pradze. Charakterystyczną jest rzeczą, że ostatni kongres jugosłowiańskiej partii komunistycznej odbył się w r. 1934 w Splicie, a ani policja, ani władze administracyjne nic o tym kongresie nie wiedziały. Tam młodzież komunistyczna ma nakaz, by udawała patriotyzm, manifestowała swoje uczucia narodowe i t. p. i w ten sposób ukrywała swoją robotę wywrotową. Iście szatański pomysł!

Sprawdzają się tu słowa Ks. arcybpa Mc Donalda, który w ogłoszonym liście pasterskim w Edynburgu, mówiąc o Hiszpanii, wyraził się: „A kiedy nadejdzie stosowna chwila, podobne eksperymenty wojny domowej wywoła czerwona Moskwa i w innych krajach świata".

Zresztą marszałek armii sowieckiej w wywiadzie z przedstawicielem „Le Batiment Francais" w Paryżu wyraźnie powiedział: „Cywilizacja łacińska i grecka napawa nas bolszewików wstrętem. Sądzę, że t. zw. odrodzenie chrześcijaństwa byłoby dla ludzkości nieszczęściem. Powołaniem Rosji jest wymieść te stare rupiecie cywilizacji chrześcijańskiej. A to uda się osiągnąć jedynie siłą". Tu nie trzeba żadnych wyjaśnień.

Polityka jednak Sowietów wymaga wzniecenia ogólnego pożaru. Stąd sprytnie wywołana przez nich rewolta komunistyczna w Chinach. Oczekiwano zbrojnej interwencji Japonii, lecz załatwienie sprawy chińskiej własnymi siłami odroczyło na jakiś czas rozgrywkę.

Nie mniejsze też apetyty mają bolszewicy i na Stany Zjednoczone. Wprawdzie kandydat komunistów na prezydenta p. Browder otrzymał tylko 50.000 głosów, to jednak w ostatnich czasach działalność tamtejszych komunistów znacznie wzrosła. Sowiety mają w Stanach Zjednoczonych 600 wydawnictw, 3.000 mówców na swoje usługi i 35.000 czynnych członków partii.

Jak widzimy więc miny wybuchowe są zakładane w różnych stronach świata. Chwilowe więc uspokojenie niech nie wprawia nikogo w błogi stan uśpienia. Wprawdzie zapanowanie komunizmu jest utopią, zawładnięcie przez czerwonych światem i całkowite zwy-

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE
8—52
NAJSTARSZA INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA : : : : : : : : : ZAŁOŻONA w 1843 R.
KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE Z PORĘKĄ PAŃSTWA
ZASIĘG DZIAŁALNOŚCI — CAŁA MAŁOPOLSKA.
ZAKRIPLIONE WPŁATY — P. K. O.

cięstwo ich idei jest niemożliwe — jak to wspaniale rozwinął i udowodnił w Swym liście pasterskim J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski — to jednak całkowite usunięcie komunizmu wymaga jeszcze bardzo wielkiego wysiłku i co najważniejsze zwartego frontu wszystkich warstw.

Obecnie idzie atak na wieś. W myśl uchwał VII. kongresu Kominternu w Moskwie z lipca 1935 postanowiono opanować i wieś polską. Widać też w tym niedwuznaczną rolę żydów, którzy wespół z wywrotowcami chcą powstrzymać odżydzanie wsi. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że gdzie żydzi czują się zaatakowani, tam wybuchają najczęściej niespodzianki, ażeby odwrócić od siebie niebezpieczeństwo i uwagę społeczeństwa skierować w inną stronę. Najczęściej więc wzniecają nienawiść do Kościoła i chęć zemsty na duchowieństwie. Znam wypadek z jednej wsi w zach. Małopolsce, że gdy przyjechał do wsi ksiądz z miasta, by założyć organizację katolicką, musiał poprostu uciekać, a chłopi odgrażali się, że go zabiją i twierdzili, że wtedy w Polsce będzie dobrze, gdy ścieżki do kaplicy trawą porosną. Dodać należy, że mieszkańcy tej wsi cieszyli się dawniej dobrą opinią, a gdy zaczęli bojkotować żydów, ci potrafili z nich zrobić bezbożników. Być może, że jest to wyjątkowy wypadek, być może, że i ktoś jeszcze zawinił, ale w każdym razie świadczy to o kreciej robocie żydokomuny.

Z atakiem jednak na wieś — dodam na pocieszenie — idzie też wiośniany powiew Akcji Katolickiej i zrozumienia narodowego. Katolicyzm i komunizm stoczą bój, który — da Bóg — przyniesie zwycięstwo sile niezniszczalnej, katolicyzmowi. I to co powiedział socjalistyczny minister w Czechosłowacji p. Bechyna: „Na kolejach czeskosłowackich nie ma miejsca dla robotników i urzędników komunistów“, to samo i my będziemy mogli powiedzieć, że w Polsce nie ma dla nich miejsca!

Tymczasem zaś pamiętajmy o słowach Księży Biskupów belgijskich: „Księża, a także ludzie świeccy, niech starają się, obcując w środowiskach ludowych rozwiewać zwodnicze miraże, którymi propaganda z Moskwy usiłuje je olśnić i niech demaskują ich straszliwą rzeczywistość i obietnice!“

Ks. Michał Milewski

POWAŻANIE SIEBIE I POKORA KAPŁANA

Dokończenie.

c) Powyższe uwagi mogą mieć nawet odniesienie do jego literackiego wyrobienia. Poważanie siebie obudza w nim życzenie, by się coraz więcej uzdolnił w swoim urzędzie i zawodzie, a przeto zdołał nabyć coraz więcej wyrozumiałości, wiedzy i doświadczenia, by mógł coraz lepiej zadośćuczynić godności swego urzędu i coraz więcej spełniać dobrego. Pokora znowu zabezpiecza go przed pysznymi myślami, jakoby już wszystko dobrze wiedział; przed niechęcią uczenia się czegoś od innych, może nowszych wiekiem i godnością; przed przykrym uprzedzeniem do wszystkiego, co nowe, co nie zgadza się z przyjętym dotąd systemem. To poważenie siebie pobudza duszpasterza do szukania prawdziwej chwały wobec Boga, wobec sumienia, wobec rozumnych i cnotliwych ludzi, a to należycie uporządkowane umiłowanie chwały jest dlań potężnym bodźcem do pożądania dobra, do wykonywania dzieł szlachetnych i pożytecznych. Pokora zaś musi go strzec przed niegodziwymi i ambitnymi zamiarami w jego poczynaniach. Jeśli mu zbraknie pokory, to łatwo da się unieść do szukania wszędzie próżnej chwały, poklasku ludzkiego, zaszczytów i godności, a to mętne źródło zrazi rychło to dobre, jakie spełnia! Gdyż jeżeli w ogólności nawet mówienie językami anielskimi, prorokowanie, rozdzielanie majętności między ubogich jest bez miłości niczym więcej, jak miedzą brzękającą (I Kor. 13), to analogia ta ma jeszcze większe zastosowanie do duszpasterza. Cała rzetelna zasługa przed Bogiem i przed sumieniem, jaką mogłaby uzyskać jego dobre dzieła, idzie na marne, jeżeli próżna chwała jest jej pobudką, gdyż pobudka taka nie ma wcale mocy utrzymać go wszędzie przy powinności; bo gdzie nic nie da się pozyskać dla chwały, tam wnika też pobudka spełniania dobrych uczynków.

d) Jeżeli wreszcie poważanie siebie dodaje duszpasterzowi odwagi do wytworzenia w swym stanie takiego środowiska pracy, które domierzone jest do jego sił i zdolności, to pokora powstrzymywać go będzie przed zbytnią żądzą wyniesienia i zaszczytów. Duszpasterz, któremu braknie pokory, usiłuje ciągle piąć się coraz wyżej, usta jego pełne są jego rzekomych zasług, on nie zawaha się w sposób niemiły dla otoczenia rozbrzmiewać własną chwałbą. Wedle jego mniemania nie ma tak wielkiej nagrody, któraby mu się nie należała. A gdy go oczekiwania i życzenia zawiodą, jakże czuje się biednym i nieszczęśliwym; jakże się skarży, że jego zasługi są zapomniane, że go się pomija! Jakże nierównie szlachetniej postępuje pokorny duszpasterz, który przeświadczony o wielkości swych obowiązków, skromnie myślący o sobie, niewiele ufa w swe zasługi, nie chełpi się z nich, nie pcha się ani nie narzuca, ale raczej dopuszcza, by go szukano, a współzawodnikom swoim przyznaje co słuszne i ani mu na myśl nie przyjdzie skarżyć się na upośledzenie. Jakże on jest zarazem szczęśliwy, gdy z losu swego zadowolony przyszłość swą dalszą porucza spokojnie Opatrzności Bożej i swej zwierzchności, nie dając się wyruszyć z równowagi duchowej ani przez pragnienie rychlejszego awansu, ani przez domniemanie o doznanej krzywdzie, ani przez zazdrość i niechęć do tych, których nad niego przeniesiono.

III. Poważanie siebie i pokora potrzebne są duszpasterzowi także przez wzgląd na obowiązki w stosunku do innych ludzi.

a) A przede wszystkim dla dobrego przykładu, jaki ma dawać wiernym w każdej cnocie, a więc i w pokorze. Jakże to jest przeciwne duchowi chrześcijaństwa i jak nawet gorszące, gdy zastępca Chrystusowy zajęty jest tylko sobą, gdy go się ciągle słyszy rozprawiającego o swoim „ja“, o swoich wielkich zasługach i przebytych trudach, wynoszącego się nad innych lub nawet ich lekceważącego. Jak budującym natomiast jest przykład pokornego duszpasterza, który, nie poniżając się i nie tracąc nic ze swej powagi, jest dla wszystkich ludzi uprzejmy i życzliwy, o swych zasługach mówi skromnie a pochwały

ludzkie usiłuje uchylać, i nie usuwając się przy nadarzonej sposobności od większego zakresu działania, spełnia w ukryciu swe dobre dzieła.

b) W zachowaniu duszpasterza wobec przełożonych wytwarza pokora szczery szacunek i chętne posłuszeństwo. Pysznemu jest posłuszeństwo nader przykrym ciężarem, ma on zawsze w pogotowiu zastrzeżenia, przez które usiłuje zobowiązanie posłuszeństwa od siebie usunąć. Wedle jego zapatrywania te tylko rozkazy i polecenia mogą być dlań obowiązujące, o których wewnętrznej wartości i celowości mógłby być przeświadczony. Przeciwnie pokorny poddaje się chętnie woli tego, który ma nad nim prawowitą władzę, nie ośmielając się jego zarządzenia ujemnie krytykować. Z drugiej zaś strony musi poczucie swej godności czyli rzetelne poważanie siebie ustrzec duszpasterza przed bojaźnią ludzką i powstrzymać przed poniżającą jego godność czołobitnością wobec osób wyżej postawionych; jest to wada częsta u tych, którzy siebie za nic poczytają i dlatego mniemają, że nie zdołają się dość upokorzyć przed wyższymi, i przez tę przesadną czołobitność uprzykrzają się nawet nieraz tym, których chcą uczcić.

c) A dalej w zachowaniu się duszpasterza wobec równych, właśnie pokora musi go strzec przed chęcią błyszczenia, przed niską zazdrością zawodową — o ile użyć wolno tego określenia — jakoteż przed niezgodnością. Kto bowiem jest sobą tylko zajęty, ten pragnie być wszędzie na przodzie i na górze, stara zwrócić na siebie innych uwagę, pożąda wyróżnienia i honorów. Gdy inni koledzy zawodowi mają szczęście zjednać sobie szczególniejszą pochwałę i zaufanie parafian, gdy potrafią zyskać sobie osobliwsze uznanie i życzliwość przełożonych, wtedy pyszny martwi się, odczuwa w sercu niechęć i zazdrość. Jakież to niskie i niechrześcijańskie usposobienie! Im mniej uznaje własne swoje wady i ułomności, tym surowiej ocenia drugich, tym mniej potrafi znosić cudze błędy; im bardziej siebie wywyższa, tym wyżej ocenia wszelką urazę, tym mniej jest skłonnym szukać winy w sobie samym, ustępować drugim lub przejednać się z przeciwnikiem.

Przeciwnie pokora stara się bardziej usuwać i ukrywać, wolna jest od niechęci i zazdrości i cieszy się szczerze powodzeniem kolegi; jest oględną i pobłażliwą w swych sądach o drugich, cierpliwą i pojednawczą względem krzywdzicieli. Ale także chrześcijańskie poważanie siebie samego jest nieodzowne duszpasterzowi w jego stosunkach z równymi zwłaszcza gdy natknie się na ludzi, którzy go twardo oceniają, lekceważą lub oczerniają. Gdyż w takich okolicznościach musi uczucie godności, pochodzące z czystego sumienia, dźwigać go, uspokajać i pocieszać.

d) Wreszcie jest potrzebna pokora duszpasterzowi w jego zachowaniu się w stosunku do ludzi prostych i maluczkich, aby swej powagi nie nadużył i ustrzegł się pychy i żądzy panowania. Chrześcijański duszpasterz powinien pamiętać zawsze na wezwanie: „Reges gentium dominantur eorum, vos autem non sic“ i na epitet ostrzegawczy „Dominantes in clero“, zwłaszcza gdy zajmuje wyższe stanowisko hierarchiczne. Samowola, rozkazujące władanie, zewnętrzny blask, duma i wyniosłość nie przystoją słudze Chrystusowemu, który wedle nauki i wzoru swego Mistrza ma być cichy i pokornego serca. Gdy jednak pokora pobudza duszpasterza do przystępnego i przyjaznego ustosunkowania się do wiernych, to równocześnie musi go też poważanie siebie powstrzymać przed inną krańcowością, by się z ludźmi niższej klasy zbytnio nie spoufalał i przez to powadze swej nieco nie ubliżył. Byłaby to wada, na którą — jak już wyżej była wzmianka — narażony bywa zwłaszcza duszpasterz wiejski, gdyż zazwyczaj braknie mu odpowiednio ukształcowanego towarzystwa i dla ochrony przed nudami zadaje się może zbyt familiarnie z prostaczkami i zapomina się w ośrodkach mniej odpowiednich.

Z wywodów poprzednich wynika chyba przekonywująco, że duszpasterzowi chrześcijańskiemu dla wypełniania jego obowiązków jest pod każdym względem potrzebne zarówno poważanie samego siebie, jak rzetelna pokora. Aby je przeto pozyskać, starać się musi z jednej strony swą wielką godność jako człowiek, jako chrześcijanin, jako kapłan, a z drugiej swoją zupełną zależność od Boga, a więc potrzebę Boskiej pomocy, coraz lepiej uznawać i odczuwać, a odczucie to i ten sposób myślenia coraz bardziej ożywiać przez modlitwę. Powinien przeto wytworzyć sobie wysokie pojęcie o doniosłości swoich obowiązków, wedle ideału Pisma św. i wzniosłych przykładów apostołów, jakoteż ich pierwszych następców, wedle wzoru wszystkich świętych kapłanów i duszpasterzy, a następnie porównać swoje postępowanie z tym ideałem, a nie — jak to często się zdarza — z codziennymi, zwyczajnymi przykładami, przy czym naturalnie miłość własna znajduje łatwo dla siebie pierwszeństwo. Staraniem jego niech będzie przez pilne, bezstronne, badanie poznać coraz lepiej swe błędy i szkodliwe ich następstwa, ale też nie przeoczać swoich rzetelnych przymiotów i cieszyć się z nich wdzięcznym ku Bogu sercem. Dobrze będzie rozważać częściej pobudki chrześcijańskiej pokory i poważania siebie, a także szkodliwość pychy i niewłaściwego poniżania się. Należy wreszcie patrzeć stale na wzór pokory i rzetelnego poważania się w zachowaniu naszego Zbawiciela i Jego wspaniałego naśladowcy, wielkiego apostoła narodów św. Pawła, i zagrzewać się przez to powtarzane rozważanie do wiernego naśladowania. Imitatore mei estote, sicut et ego Christi. Trzykrotnie ponawia apostoł to upomnienie (I. Kor. 4, 16; 11, 1; Tes. 1, 6). W wezwaniu swym nie czynił on, zaprawdę, wyjątku dla nauczycieli i przełożonych gmin, do których pisał; raczej miał on ich przede wszystkim na względzie.

Ks. J.

WINA MSZALNE : : WĘGIERSKIE, FRANCUSKIE, HISZPAŃSKIE : : I INNE PO CENACH ZNIŻONYCH — POLECA:

W. GŁOWIK LWÓW, UL. SOBIESKIEGO 32

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych

Wysyłam pocztą w paczkach żywnościowych, zawier. 5—10 butelek.

LEKARZ A JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO

(Ciąg dalszy).

Rozdział V.

Majestat śmierci.

Wobec żadnego zjawiska w naturze nie zachowuje się człowiek z tak wielką powagą i skupieniem jak wobec procesu śmierci. I nic tak nie wstrząsa nami do głębi, jak obserwacja umierającego człowieka pomimo tego, że przecież ten który umiera, idzie w świat lepszy, wyższy.

Majestat śmierci jest bowiem tak potężny, iż wszyscy drżą przed nim i kornie schylają głowy.

Śmierć musimy uważać za proces a nie za moment, bo ani ustanie akcji serca ani oddechu nie jest jeszcze dowodem śmierci. Organizm umiera powoli, często śmierć zaczyna się jeszcze wtedy gdy po rozwinięciu się choroby zamierają poszczególne narządy. Kiedy odrywa się dusza od ciała tego nie wiemy, w każdym razie w niedługi czas po chwili, którą umówiliśmy się nazywać zgonem.

W związku z procesem śmierci popełnia społeczeństwo wobec umierającego jeden zasadniczy błąd, nie do darowania Jest nim cały zespół czynności, które mają na celu odwrócenie uwagi chorego, względnie umierającego od śmierci. Rodzina nie chcąc „przerazić" chorego zwleka nieraz do ostatniej chwili z udzieleniem pociechy religijnej, od której zależy przecież sprawa najważniejsza, bo zbawienie duszy. Chory nie przeczuwając grożącego mu niebezpieczeństwa nie załatwia najważniejszego swego zadania życiowego t. j. uzdrowienia duszy przez dokonanie gruntownego rachunku sumienia z całego przebytego życia i aktu pojednania się z Bogiem.

Każdy z ludzi posiada zwykle taką naturę, że o śmierci myśli rzadko lub odrzuca podświadomie czy świadomie możliwość takiego faktu.

Po prostu nikt niechce umierać, każdy chciałby żyć wiecznie. Myśl ta z jednej strony słuszna pochodzi od duszy, której atrybutem jest nieśmiertelność. Z drugiej jednak strony człowiek nie uzmysławia sobie należycie, że dusza jest tu na ziemi związana z bryłą materii, która podlega procesowi śmierci.

Najracjonalniejszym byłoby, gdyby ludzie myśleli stale o śmierci; wtedy życie nasze byłoby spokojniejsze i mniej występne. Jeżeli ktokolwiek z nas doświadczył kiedy chwili takiej, jak wrażenie zbliżającej się śmierci przy cięższej chorobie lub przy chorobach serca, ten zdaje sobie sprawę jak znikomym staje się wtedy świat materialny, i całe nasze bytowanie. Wobec śmierci staje nam przed oczyma całe nasze życie i wszystkie nasze postępki. Nieraz uzmysławia sobie człowiek, jak wielkim jest nędznikiem i nędzarzem równocześnie, a myśl o tym, co może stać się z nami po tamtej stronie bytu napełnia nas trwogą. W tej sytuacji wskutek przykrych przeżyć pogarsza się nieraz fizyczny stan chorobowy. Pełną równowagę i pogodę ducha uzyskuje się dopiero po inge-

GAWĘDY LITERACKIE

MIGAWKI

Skarżymy się powszechnie na obniżenie poziomu twórczości w literaturze, sztuce i muzyce. Naogół zwala się winę na czasy powojenne, albo na... niewybredność czytelnika, żądnego taniej sensacji. Inaczej jednak stawia tę sprawę Wacław Kubicki w art. „Widmo czytelnika" („Pion" nr. 3/37). Twierdzi mianowicie, że wina leży też i po stronie twórców i wydawców. Oto co pisze między innymi: „Trzeba zerwać z frazesem, że czytelnik determinuje twórcę... Jaki wieszcz, taki słuchacz. Nigdy naodwrót. Twórca, który nie potrafi porwać ku sobie czytelnika, tylko musi zejść od niego, nie jest twórcą. To wyrobnik i spekulant, któremu nie wolno mówić o sztuce". Takich wyrobników i spekulantów mamy niestety legion. Oni właśnie, ci partacze, obniżają smak czytelnika i jego poziom kulturalny. Żali się „Kamera" że nikt dzisiaj utworów lirycznych nie czyta. „Ale kto dziś — pisze Kubacki — tęsknoty i pragnienia czytelników odgaduje i wypowiada?" Poezja dzisiejsza bardzo się oddaliła od czytelnika, nie rozumie on jej, więc nie czyta. A więc konkluzja: nawiązać zerwany związek między twórcą a czytelnikiem.

Ale sensacja robi kasę. To grunt. Pamiętamy, ile swego czasu narobiły hałasu Le Remarquier'a: „Chłopczyca" (La Garconne) i jej podobne. Książki były formalnie rozchwytywane. A oto dowiadujemy się, że znalazł się nowy „twórca" Henryk Montherlant, którego powieść „Dziewczęta" (Le jeunes filles) doczekały się... 80 tysięcy nakładu! A przecież o tej książce Mauriac napisał, „że autora „Dziewcząt" trzeba wyłączyć raz na zawsze z rzędu ludzi literatury i wyznaczyć mu miejsce pomiędzy fabrykantami brukowych romansów („Pion" nr. 5/37).

Dopóki więc twórczość nie oczyści się z brudnego bussines'u, nie przestanie być giełdą spekulantów, nie ma mowy o wyrobieniu smaku i kultury u czytelnika.

Dowiadujemy się, kogo lansują do nagrody Nobla. Ankieta, jaką rozpisał „Czas" wśród swoich czytelników, stawia na pierwszym miejscu Zofię Kossak, później Nałkowską Na trzecim miejscu znalazł się Berent, dalsze zajęli Tetmajer, prof. Zieliński i Andrzej Strug. Przy tej okazji pisze „Pion" nr. 5/37: „Sukces autorki „Krzyżowców tłumaczy się w pewnym stopniu ogólnym nastawieniem czytelników „Czasu", natomiast prawdziwą niespodziankę stanowi triumf w tej sferze publiczności autorki „Granicy" — i zupełna niepopularność Marii Dąbrowskiej!" Niespodzianka dlatego, że „Czas" jest przecie mocno... konserwatywny, czego o Nałkowskiej powiedzieć nie można.

„Wiadomościom literackim" nie daje spokoju obudzenie się życia religijnego w Kościele katolickim. J N. Miller, stwierdzając z konieczności ten fakt w art. „Renesans katolicki a rozwój społeczny" (nr. 5/37) tłumaczy to przejście Kościoła z bierności do ataku frontowego obawą przed zradykalizowaniem mas i zagrożeniem interesów Kościoła. Mogłyby „Wiadomości literackie" wreszcie coś nowego wymyśleć!

Słonimski w swojej „kronice tygodniowej" ciągle powraca do kwestii żydowskiej. Oto, co pisze na temat ekscesów akademickich: „Żyd, który się zapisze na prawo, musi na wykładach siedzieć na lewo, a jeżeli pójdzie trochę za bardzo na lewo, siedzi, bo takie jest prawo. Jeśli natomiast Polak pójdzie trochę za bardzo na prawo, siedzenie mu nie grozi, bo prawo jest po prawej stronie organizmu państwowego. U normalnego człowieka serce jest po lewej, ale państwo nie jest normalnym człowiekiem". Takie to dowcipy, chwalących się wysokim poziomem „Wiadomości literackich".

Ale nie na tym kończą się kpiny Słonimskiego. Powiada, że emigrację żydów ułatwiłoby znacznie otwo-

rencji kapłana z Sakramentami Świętymi. Normalny lekarz nic tu nie pomoże, bo jego kompetencja dotyczy tylko ziemskiego, chyba podejmie się roli takiej, o jakiej mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Stosunek lekarza katolika do człowieka znajdującego się w obliczu śmierci powinna cechować troska o zachowanie umierającego przez najdłuższy okres czasu w stanie przytomności umysłu, by mógł pojednać się z Bogiem Po tym akcie należy również dbać o podtrzymanie jasności umysłu, aby umierający miał możność do rozmyślań o problemach dotyczących tylko jego i Boga, a za tym problemu, którego nie miał chęci czy czasu rozwiązać w ciągu dziesiątek lat swego życia.

Jakżeż ważną jest wtedy każda minuta życia, kiedy trzeba załatwić wszelkie zaległości w Świecie Ducha.

Najnieszczęśliwszym zaś jest ten, kto tych spraw nie chce, nie może, lub nie umie załatwić w chwili umierania. Gdy znikną ostatnie resztki świadomości, gdy ustanie funkcja mózgu, będzie już zapóźno...

Ciemność, męka wieczna, brak ukojenia i jakiejkolwiek nadziei na zmianę tego stanu, w którym się znajdzie dusza będzie udziałem byłego człowieka. Na wieczność...

A kto załatwi wszystko i ukorzy się przed Niepojętym i Wszechpotężnym Stwórcą, tego ogarnie jasność najwyższa, radość i spokój. Na wieczność...!

Wielkim jest zaiste Majestat Śmierci i świętą tajemnicą osłoniona jest brama wiodąca do wieczności.

Głęboko myślący lekarz powinien wynosić po każdym dramacie umierania wiele korzyści dla swojej duszy. Przecież wynosi o jedno więcej doświadczenie i przeżycie w Świecie Ducha. Bo nic bardziej nie wstrząsa duszą żyjących, jak śmierć tych, którzy od nas odchodzą na wieczność.

Wynikałoby więc z tego, że najpiękniej powinni umierać lekarze i kapłani...

W związku ze sprawą śmierci i rzekomych strasznych cierpień umierającego łączy się kwestia, czy w pewnych wypadkach może lekarz skrócić te męki, a raczej życie pacjenta. Podobne żądania wysuwa część społeczeństwa, poza tym część lekarzy, głównie z tego samego obozu, który jest zwolennikiem eugeniki negatywnej. Pewien odłam społeczeństwa żąda mianowicie, aby wolno było lekarzowi skrócić życie człowieka cierpiącego, jeśli przedłuża się okres agonalny, poza tym żąda również, aby lekarz mógł przerwać pasmo cierpień u ludzi chorych na beznadziejne choroby n. p. na raka, wściekliznę, a nawet na choroby umysłowe.

Jednym słowem lekarzowi, pionierowi miłosierdzia i ukojenia chcieliby dać drugi zawód... mianowicie kata.

(Dok. nast.) *Dr Piotr Radło.*

Firma chrześcijańska! 11—52

Marii Pstruchowej

poleca obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy

Lwów, Halicka 11 — — MAGAZYN OBUWIA

Harmonię jednogłosową, trzyregistrową, bardzo dobrą, ładny ton, nadającą się do kaplicy, sprzedam, 260 zł. Piekarska 14, mieszkanie 6. 2-2

rzenie granic, zniesienie wiz i paszportów, ale ta koncepcja dzisiaj byłaby niebezpieczna, bo jak pisze Celine, 90% ludności Rosji sowieckiej uciekłoby z raju proletariackiego do Europy zachodniej a więc i do nas. Z tego wynika, że według Słonimskiego lepiej już cierpieć żydów!

„Kulturze“ trzeba przyklasnąć, że coraz lepiej się prezentuje. W nr. 5/37 znakomita publicystka Maria Winowska dowodzi w pięknym i głębokim artykule „Poeta i animal religiosum“, że twórczość o tyle jałowieje o ile oddala się od religii, o tyle zaś zyskuje, o ile się z nią łączy. Ma rację. A-religijność większości dzisiejszej poezji chodzi w parze z jej jałowością. Pożądanym byłoby jeno, by artykuły „Kultury“ nie odstraszały czytelnika ciężką artylerią zawiłej argumentacji i zbytnią długością. Okazuje się bowiem, że ta długość jest zwyczajnie zwykłą niepotrzebną gadaniną autora. Weźmy n. p. art. Jerzego Bandrowskiego w nr. 6/37 p. t. „Wątpliwa sprawa“. Dobry artykuł, ale rozcieńczony. Pierwsza połowa zwarta. Stwierdza w niej bankructwo marx'izmu, dowodzi, że twórcy nowej Rosji zapominają, jaki był cel pierwotny rewolucji, że tu chodziło o polepszenie doli proletariackiej, dziś chodzi o co innego, o postęp, o kulturę, aby zaimponować Europie najnowszymi zdobyczami techniki (wszak to burżujstwo!), a że proletariat ciemny, ogłupiały i zawszony stoi im na przeszkodzie i przynosi wstyd wobec kulturalnych przybyszów z Zachodu, więc nuże usuwać ich tak, jak się wczoraj usuwało burżujów. Oto prawdziwe oblicze dzisiejszego regime'u w Rosji! Wszystko to dobrze, ale artykuł do połowy skrócony nic by nie stracił na wartości, bo w drugiej połowie powtarza to samo w kółko

Zabawnym jest artykuł Zofii Starowieyskiej Morstinowej w nr. 6/37 p. t. „Międzynarodowe plotki“. Opowiada ona barwnie i wesoło jak to w podróży po Jugosławii bawiła się w dyplomatę, jak się czuła vice-Beckiem, kiedy w pociągach i hotelach broniła interesów Polski przed atakami cudzoziemców. Kończy uwagą, że jeśli kto chce odświeżyć w sobie patriotyzm i optymizm do swego Państwa, niech podróżuje...

Jak co roku, i w bieżącym rozpisał się tygodnik „Prosto z Mostu“ ankietę na temat: „Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1936?“ Ankieta ta o tyle jest ciekawą, że jest dobrą miarą popularności pewnych dzieł. Dowiadujemy się z niej, że stare, dobre książki i dziś jeszcze nie straciły na wartości. Tak n. p. Zygmunt Bartkiewicz z chęcią przeczytał Rzewuskiego „Listopad“ a Stefan Jaracz Tetmajera „Na skalnym Podhalu“, przy czym zaznacza, że o ile by chodziło o wskazanie kandydata do nagrody Nobla, protegowałby z całą siłą właśnie Tetmajera. Jan Mosdorf znowu rozkoszował się starą książką Karola Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło“, Nowakowskiemu zasię podobała się książka dr Jana Hupki: „Z czasów wielkiej wojny“. Co kto lubi. „Od Jahwy do Mesjasza“ Ks. Abpa Teodorowicza znalazła wielbiciela w polityku Stanisławie Strońskim. Mauriaca: „Genitrix“ podobała się poecie Wojciechowi Bąkowi Varietas delectat! Z nowszych książek podkreślają: J Giertycha: „Tragizm losów Polski“, Z. Kossak: „Krzyżowcy“, M. Wańkowicza: „Na tropach Smętka“, Poli Gojawiczyńskiej: „Rajska jabłoń“, Jarosława Iwaszkiewicza: „Młyn nad Utratą“ i i.

Ciekawa rzecz, jak się krytycy diametralnie różnią w swych sądach. O książce Duff Cooper'a „Talleyrand“ pisze w „Prosto z Mostu“ nr. 6/37 Karol Stefan Frycz, że autor zanadto wybielił genialnego polityka i to niezgodnie z prawdą historyczną, natomiast Wacław Grubiński (nr 7/37) zachwyca się tą książką i twierdzi, że jest ona oddaniem sprawiedliwości wielkiemu politykowi i dyplomacie. Wiadomo: w literaturze „quot homines, tot sententiae!“ *Ks. Michał Lewicki.*

Lwów, 13 lutego 1937.

WŁASNEGO WYROBU — GOTOWE I NA ZAMÓWIENIE — CENNIKI DARMO!
KOŁDRY — MATERACE — PODUSZKI
PRZEŚCIERADŁA — POSZEWKI — BIELIZNA — PŁÓTNA — RĘCZNIKI — OBRUSY — KOCE — KAPY — FIRANKI — POLECA
A. PIETRUSZEWSKI Lwów, Halicka 20 (dawniej Koralnicka 6)
Dla P. T. Księży i Nauczycieli na spłaty miesięczne!
15—

List do Redakcji

„Ut sint unum..."

Z okazji imienin Ks. proboszcza, gościnnego sąsiada, zebrało się u niego na plebanii, towarzystwo mieszane: czterech księży wraz z gospodarzem-solenizantem, oraz trzech kierowników szkół ludowych, 2-ch z miejscowej parafii z żonami i trzeci, prezes Okręg. Ogniska Nauczycielskiego, który przyjechał ze swoim Ks. proboszczem, jako prawie nieodstępny, *wielki przyjaciel* swego Ks. proboszcza. Nadto był też jeszcze komisarz powiatowy P. P. Rozmowa była ożywiona. Atoli osobliwie gadatliwy był i śmiało, nawet prowokacyjnie wobec nas księży wypowiadał się p. prezes Okręg. Z. N. P. Głównie nie miał słów na potępienie *„podłej szmaty"* — jak się wyraził — *„Małego Dziennika"*, które to pismo postanowił Z. N. P. *„zniszczyć"* i dlatego Związek ma też już „swój Dziennik" również po 5 groszy sprzedawany. Ośmielił się szkalować tych z pośród nauczycielstwa, którzy nie należą do Z. N. P., w szczególności zaś p. G. nauczycielkę, prezeskę Okręg. Zarządu K. S. K. Dostało się Ks. Prał. Kaczyńskiemu, oraz ogólnie Księżom, którzy — rzekomo — zwalczają Z. N. P. „Organizacja ta — mówił — istnieje od r. 1905, wiele zwyciężyła i zwycięży wszystkich swoich wrogów".

Słuchając tego przemówienia „gorliwego związkowca", przy jego zaakcentowaniu „nasz Związek", dodałem głosem spokojnym (a może również prowokacyjnie) „bolszewicki", — bo nie mogłem spokojnie i obojętnie tego wszystkiego słuchać, a wiedziałem, że szkoda cośkolwiek nadto więcej mówić. — Siedzący naprzeciw mnie przy gościnnym stole Ks. proboszcza-solenizanta kierownik szkoły miejscowej, skoro dosłyszał mój „docinek" pierwszy zaraz wstał od stołu i za nim całe grono, by ostentacyjnie wyjść. Lecz powstrzymał ich sam mowca, prezes Okręg. Z. N. P. no, i Ks. gospodarz. — Ten zaraz ujął się za Nauczycielstwem a osobliwie za swoim „przyjacielem" Prezesem „Ogniska" Naucz., wychwalając go jako „przykładnego, wzorowego katolika". Poprosiłem teraz o głos i wyjaśniłem, dlaczego wypowiedziałem swój — przypuśćmy — nietakłowny, nieodpowiedni docinek, nazywając przez to jakby całą organizację nauczycielską „bolszewicką", — podkreśliłem, że czytając „Głos Narodu", „Mały Dziennik" i t. p. pisma, wyrobiłem sobie przekonanie takie, iż Główny Zarząd Z. N. P. ulega wpływom bolszewizmu, płynącego od wschodniej granicy naszej Ojczyzny — i że uczciwe, o prawdziwie katolickich przekonaniach P. T. Nauczycielstwo, powinno postarać się o zmianę Głównego Zarządu swej organizacji w myśl swoich przekonań, — takie przekonanie miałem, kiedy wypowiedziałem owe obraźliwe słowo „bolszewicki" (no i teraz to samo również stwierdzam), atoli nie miałem zamiaru i nie chciałem obrażać Czcigodnego tak miejscowego jakoteż okolicznego Nauczycielstwa o *przekonaniach katolickich* i *po katolicku żyjących*.

Wnet po tym postanowiliśmy razem z drugim Czcig. starszym Ks. konfratrem, który obok mnie siedział, pojechać do domu (albowiem poznaliśmy, że znaleźliśmy się w nieodpowiednim towarzystwie), — jednakowoż prawie przemocą zatrzymano nas. — Po chwilowej burzy nastąpiła niby pogoda, nastrój niby życzliwy, serdeczny. — Nie ma złego — pomyślałem — coby na dobre nie wyszło. — Ale po co to wszystko piszę? Chcę stwierdzić na podstawie tego opowiedzianego incydentu, że nasze P. T. Nauczycielstwo jest bezkrytyczne, nadzwyczaj solidarne i bezwzględnie i karnie idące pod komendą przełożonych swojej organizacji, — w większej części gotowe — zdaje się — nawet wyrzec się Kościoła katol., a w każdym razie zerwać z kapłanem i zemstę swą wywrzeć na nim, jeśli ten nie solidaryzuje się z ich aspiracjami i z ich organizacją. Taki kapłan dla nich dobry, który — by żyć z nimi — milczy na wszystko i nie sprzeciwia się im w niczym i uznaje ich organizację bez zarzutu. Najwięcej się obrażają — i tego boją się, gdy się ich robotę wrogą Kościołowi demaskuje publicznie, — chcieliby, żeby lud nie zdawał sobie sprawy z ich roboty, z ich nastawienia wrogiego do religii i do Kościoła katol. Cieszą się, kiedy Księża naiwni ślepo wierzą w ich słowa, takim nawet „kadzą" w oczy, a niejednokrotnie poza oczy podrywają ich autorytet i powagę proboszcza w parafii, krytykują go i t. p. wobec parafian czy wobec Władz rządowych.

Tak więc są oni dobrze zorganizowani, jednomyślni i karni, ściśle zjednoczeni z polityczną władzą naszą i przez nią wspierani, a u nas — w Kościele Bożym... — i u nas księży — co jest? (dispersitas!). *Rozbieżność w poglądach, brak zgody i jedności.* Miłość własna nami rządzi, gonitwa za popularnością, dyzorientacja i dysharmonia, — quod capita — tot sensus! Dziwne to i przykre, ale prawdziwe!

Na próżno będziemy może nawet przemęczać się pracą w Akcji Katol. i dawać różne rekolekcje, dawajmy je sobie, — i przykład dajmy świeckim życia z wiary i gorliwości katolickiej osobliwie gdy chodzi o obronę Kościoła Chrystusowego i moralności katolickiej. Grozą przejmuje nas to, co dzieje się w Hiszpanii, lecz u nas może być wnet gorzej!... Oby do nas kapłanów nie stosowały się słowa proroka Pańskiego: „Perditio ex te — Israel!... — Bądźmy stateczni i bądźmy uprzejmi i dobrej woli wobec P. T. Nauczycielstwa i wogóle różnych świeckich osób — kierujmy się miłością bliźniego, — ale też miłością P. Boga nade wszystko. Bądźmy nadto solidarni w działaniu dla chwały Bożej i w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, oraz czuwajmy! — My kapłani Chrystusowi mamy być — „lux mundi" et

ZAPRZYSIĘZONY DOSTAWCA WIN MSZALNYCH
EDMUND RIEDL
LWÓW — ul. RUTOWSKIEGO l. 3

WINA — — — — MSZALNE
w wielkim wyborze po cenach najniższych! 8—10
Cenniki i oferty na żądanie!

„sal terrae“. — Salva reverentia dla różnych osób świeckich, ale powinniśmy też mieć poszanowanie dla siebie samych a odnośnie do różnych wyraźnych czy tajnych wrogów Kościoła, — i choćby nieświadomych lecz upartych przy swoich błędnych, przeciwnych nauce Kościoła katol. pojęciach czy twierdzeniach, — powinniśmy być solidarni w postępowaniu i bezkompromisowi. — Może dobrej woli ale bezkrytycznym osobnikom wypada dać poznać, że są na mylnej, błędnej drodze i trzeba dać im poznać swój żal z tego powodu jaki mamy do nich — i, że tak długo nie możemy ich uważać za godnych naszej przyjaźni, dopóki nie zawrócą z błędnej drogi. — Trzeba im wyraźnie powiedzieć kto z P. Jezusem i Jego Kościołem nie idzie razem, — ten jest przeciw Niemu i nie buduje szczęścia ani swego ani Ojczyzny — lecz je burzy i rozprasza. Grzecznością, życzliwością, dobrocią kierować się możemy zawsze, — „suaviter in modo — lecz — fortiter in re“. *Ks. J. Ch.*

LISY — KUNY — TCHÓRZE
wydry — zające — króliki
kupuje, przyjmuje do wyprawy i farbowania, wykonuje boa i pelerynki futrzane — MAGAZYN i Pracownia Futer KAROL SCHÜRER
LWÓW, SENATORSKA 11 a, tel. 269-56.
Firma polska i chrześcijańska. 33—52

Na marginesie dwóch gawęd literackich

W ubiegłym roku na łamach „Gaz. Kość.“ pojawiać się zaczęły „Gawędy literackie“ pióra Ks. M. Lewickiego.

Uznaję potrzebę i nawet konieczność podawania w czasopiśmie dla Duchowieństwa notatek literackich; winne one jednak być w takiej formie i treści podawane, by z jednej strony nie zmieniały „Gaz. Kość.“ w czasopismo literackie, a z drugiej mogły być pomocą w duszpasterskiej pracy. Wiadomości bowiem z literatury najnowszej są często duszpasterzowi potrzebne i o nowych omawianych nieraz w towarzystwie swych parafian książkach winien mieć duszpasterz nietylko wiadomość, ale i pewnie wyrobiony sąd o ich wartości. Wystarczy mu jednak krótkie, krytyczne ujęcie dzieła czy dzieł autorów i specjalnie literackimi sprawami zajmować się nie potrzebuje.

Stosując to do Gawęd literackich ks. Lewickiego, uważam, że choć one są czasem i interesujące, to jednak nie wszystkie spełniają swe zadanie dlatego, że są właśnie zanadto literackie, za długie, a niektóre z nich są tak ujęte, że odbronzowują utarte pojęcia o dawniejszych autorach pod specyficznym kątem, sprzecznym z poglądami przez ogół oddawna przyjętymi. By nie być gołosłownym, zwrócę uwagę na dwie gawędy, drukowane przy końcu ubiegłego roku. Są nimi gawędy: O Żeromskim i o „Orce na ugorze“ Wiktora. I w jednej i drugiej zagalopował się Ks. L. w obronie autorów za daleko.

1. Autor Gawęd broni Żeromskiego przed p. Bonowym, który zgodnie z prawdą stwierdza, że Żeromskiego poza granicami Polski nie znają, oczywiście poza sferą osób, które się rzeczami polskimi specjalnie interesują. Ks. L. broniąc, wychwala Żeromskiego i to nie tylko jako autora, ale i jako pioniera myśli społecznej.

Na poparcie tej obrony powołuje się nietylko na nagrodę literacką Ministerstwa W. R. i O. P., którą otrzymał Żeromski w 1935 r., ale i na bolszewickie „Izwiestia“, które Żeromskiego, jako artystę słowa, umieszczają w panteonie światowych autorów... Zapomniał jeszcze dodać, że P. A. L. zawsze Żeromskim się zachwyca i w swojej siedzibie w Warszawie popiersie Żeromskiego umieścił na naczelnym miejscu.

Sąd jednak Ks. L. i jego peany na cześć Żeromskiego nie zgadzają się z sądem, jaki mają ludzie pod innym względem na Żeromskiego patrzący. Bo choć prawda, że Żeromski jest wirtuozem języka i pisze obrazowo, jędrnie i mocno, co mu każdy, choćby i największy wróg przyznać musi — to jednak samo to nie jest i nie może być wystarczającym powodem, by stawać w obronie i kruszyć kopie o autora, który poza tymi dorywczymi korzyściami, przyniósł i przynosi ciągle wiele duchowej szkody nie tylko poszczególnym jednostkom, ale i całemu narodowi i społeczeństwu.

Z lat szkolnych jeszcze pamiętamy jego dzieła niektóre: ładne „Rozdziobią nas kruki, wrony“, mniej ładną „Wierną rzekę“, „Ludzi bezdomnych“ i pornograficzne „Dzieje grzechu“. To ostatnie było niejako na indeksie moralnym i każdy katecheta szkolny ostrzegał przed czytaniem tego brudu... Dołączmy do tego: „Przedwiośnie“ i „Wiatr od morza“, a zupełnie wystarczy do pogłębienia, wydanego ujemnego sądu o wychwalanym przez Ks. L. pisarzu...

Zwłaszcza za te dwa ostatnie dzieła Żeromski zasługuje na ostre potępienie, tym bardziej w artykule przez księdza pisanym... Bo „Przedwiośnie“ — to przecie apoteoza bolszewizmu, to agitacyjny materiał dla naszych domorosłych bolszewików tym bardziej szkodliwy, że z pod pióra, przez pewne koła do przesady reklamowanego autora pochodzący... —

Ornaty, chorągwie, kilimy
oraz wszelką garderobę
czyści chemicznie i farbuje
ATA
PRALNIA MECHANICZNA
wł. A. TARNOWICZ 2-5
Lwów, ul. Zielona 31 — ul. Na Bajkach 15.
Pierze kołnierze — — — Czyści kapelusze.

W „Przedwiośniu" obraz Polski jest nieprawdziwy, naciągany, często kłamliwy i oszczerczy. Baryka — główna postać, w swym tępym mózgu nie znajduje dla Polski nic innego, jak tylko same kalumnie, chwali natomiast odezwę Lenina i męstwo bolszewików... Cynizm i rozpusta wieją cuchnącym wiatrem od „Przedwiośnia".

Nie pomogą więc pochwały „Izwiestij", czy nawet i samego Ks. L., bo przeczytanie choćby jednego „Przedwiośnia" wystarczy zupełnie. by wpływ Żeromskiego uznać za zły, destruktywny i niszczący etyczny podkład duszy narodu. I ten sam duch, ten sam cel wieje ze wszystkich kart powieści Żeromskiego: podkopywanie fundamentów społeczności i poniżanie zasad religijno-moralnych...

Jeszcze wspomnę o powieści „Wiatr od morza". Pod względem literackiego języka, żmudnie wyszukiwanych archaicznych czy nowo tworzonych słów może ta książka być nawet arcydziełem. Cóż jednak z tego, kiedy z tej pięknej zewnętrznie wazy etruskiej słów leje się nie orzeźwiający nektar ducha, lecz trująca ciecz... destrukcja... Nas specjalnie obchodzić winien w ciągu powieści wtrącony zupełnie niepotrzebnie, długi elaborat rzekomo z historii kościoła i papiestwa, w którym Żeromski podaje anegdoty, bajki, paszkwile i potwarze na Kościół i jego działalność... Czy Ks. L. tego nie zauważył? I czy w oczach jego Żeromski i tym się zasłużył?

Reasumując wszystko dojść musimy niestety do tego, że w Gawędzie o Żeromskim Ks. L. nie ma zupełnie racji. Żeromski dla naszego społeczeństwa jest bowiem tym, czym dla rosyjskiego był Dostojewski ze swoimi „Biesami", a on był... prekursorem bolszewizmu.

2. Podobnie i druga Gawęda o „Orce na ugorze" Jana Wiktora nie bardzo trafia do przekonania. Orkę nazywa Ks. L. powieścią altruistyczną, krwią serdeczną pisaną. Wiktor, wedle niego, patrzy na wieś i stosunki tam panujące przez pryzmat serca i woła powieścią o ratunek i pomoc gwałtownie dla niej potrzebną. Wychwalając powieść, zwłaszcza dynamikę w kreśleniu pewnych jej postaci, zachwyca się Ks. L. wszystkim prawie, a powiedzenia Wiktora o Kościele i religii, zasługujące na ostre potępienie, tylko delikatnie wytyka.

Zachwyt jednak Ks. L. nad Wiktorową powieścią uważam za niezbyt usprawiedliwiony. Wiktor pisze wprawdzie powieść niby wiejską, mającą pewne walory artystyczne, pewne fascynujące rozdziały, podkreśla cechy charakterystyczne osób działających — ale to i wszystko, co na jego plus policzyć można.

Błędów jednak, i to rażących, popełnia bardzo wiele. Bo powieść, o ile to wogóle powieścią nazwać można, jest wadliwie komponowaną, robi wrażenie źle zeszytej książki, której składki ledwie ze sobą się trzymają... (Trzeba przyznać lojalnie, że na to zwrócił Ks. L. uwagę i słusznie podkreślił na końcu, że jednak.. Wiktor powieści pisać nie umie). Obraz wsi góralskiej jest nierealny, nienaturalny; za czarno tam wszystko, za ciemno, za brudno...

Sam zresztą nawet tytuł nie odpowiada m. zd. treści książki. Nazywa się „Orką", choć orki nigdzie nie widać nie tylko w dosłownym, ale i w przenośnym znaczeniu. Nikt bowiem nie orze; nawet i nauczycielka, która ma być główną niby pracownicą społeczną na tym zaniedbanym ugorze dusz. Ona dopiero myśli zacząć... Tytuł więc książki nie ma uzasadnienia i książka raczej powinna się nazywać „Ugór" czy „Ugory", coby było odpowiedniejszym i miałoby oznaczać zaniedbanie duchowe wioski.

Analizować jednak powieści całej tu nie będę. Zwrócę tylko uwagę na niektóre rzeczy nieodpowiednie, które mnie przy czytaniu uderzyły i sprawiły niesmak, a na które Ks. L. nie zwrócił wcale uwagi, albo za delikatnie.

I tak najpierw i to wbrew opinii Ks. L., który za bohaterów powieści uważa Biela, Malinowską i nauczycielkę, stwierdzić trzeba, że osią-bohaterem powieści nie jest żaden z aktorów powieści, lecz ogólna atmosfera wsi. Wieś ta jednak nie jest odmalowaną z rzeczywistości, lecz wedle fantazji autora. Wszystko przedstawiono w tak rozpaczliwie czarnych kolorach, że nie widać nawet żadnego jaśniejszego bodaj punktu. Czy tak jest w rzeczywistości? Czy wieś góralska jest naprawdę tak nędzną, złą, zaniedbaną i politowania tylko godną pod względem duchowym i materialnym, jak Wiktor przedstawia? Zdaje mi się, że nie! Każdemu przecie, kto miał sposobność bliżej się z góralami zetknąć wpada w oczy wiele dobrych i dodatnich stron u tych właśnie wiejskich ludzi. Pod względem religijno-moralnym zaś nie są oni wcale najgorszymi, chyba samo Zakopane popsuło się od licznie przyjeżdżających letników.

U Wiktora wszystko przedstawia się tak beznadziejnie źle dlatego, że na głównych aktorów działających wybrał on nienormalne osoby: wariata Biela, chorobą przetrawioną Malinowską, trochę zhisteryzowaną nauczycielkę czy inne. Tym i innym osobom wkłada w usta swoje myśli i przekonania, co razi również i Ks. L. Szczególnie zaś niechęć do religii i jej sług wpada często w oczy. Drugorzędnej osobie powieści, nie nazwanemu nawet proboszczowi przypiął niejedną łatkę złośliwą i poniżającą. Przedstawił księdza jako nieopanowanego nawet w kościele i... zdradzającego spowiedź! tak! Bielowi odmówił ksiądz Komunii św. po spowiedzi, w której mu nie dał rozgrzeszenia... W zakrystii, dokąd przyszedł ten Biel na wezwanie proboszcza, mocno zirytowany ksiądz pyta go: „Czy pojednałeś się ze żoną, jak ci kazałem na spowiedzi? Jak śmiałeś przystąpić do Komunii św.?... Nie dam rozgrzeszenia, póki będziesz trwał w uporze"... i t. d. Czyż Wiktor nie wie, że spowiedź jest tajemnicą, z której spowiednikowi nietylko słowem, ale nawet i żadnym znakiem nic zdradzać nie wolno? (A wiedzieć to powinien nietylko ze szkoły, ale nawet jako literat i z pięknej powieści A. Spillmana T. J. p. t. „Tajemnica spowiedzi").

I jeszcze to: dlaczego Wiktor wszelkie aforyzmy i uwagi o religii i Kościele wkłada prawie zawsze w usta Biela, pół czy nawet całego wariata? Czy to nie celowo? Zdaje się, że niestety tak! Ma się wrażenie, że Wiktor jest zdania, że dzisiejszy normalny człowiek nie powinien się zajmować rozmową o tych sprawach... Zresztą w powieści w tym przedmiocie powiedzenia są zawsze ujemne... Wkłada prawdziwie raz w usta nauczycielki słowa o cnocie, ale tak, że słowa te są jej zaprzeczeniem; mówi bowiem: „Czystość, dziewictwo, cnota, to ucisk nakazów stworzonych na przekleństwo, upokorzenie, pohańbienie" (str. 233).

Na końcu jeszcze porównanie chłopów Wiktora z „Chłopami" Reymonta, które samo się narzuca. Ks. L. stawia słusznie zupełnie Reymontowe Lipce. Wiktor natomiast inaczej, pisząc (str. 348): „Reymontowi wciąż się wydaje, że chłop w kościele mieszka i ręce macza w święconej wodzie i nigdy nie ubabrze ich w gnoju"... On ich przedstawia inaczej, nie tak ideal-

nie, czysto, odświętnie... Owszem przedstawia ich w brudzie, w błocie i gnoju... I dlatego w jego powieści jest za dużo tego właśnie gnoju, że się wydaje jakby nim powieść była pisaną..., i czuć ją czymś bardzo niesmacznym i nieprzyjemnym.

Ks. T. Marszałek.

PRZEGLĄD PRASY

Nowy obóz wobec Kościoła.

Radio, afisze na rogach ulic i prasa codzienna przyniosły program obozu politycznego, tworzonego przez płk. Koca; interesuje nas najbardziej stosunek tego obozu do Kościoła katolickiego; odnośny ustęp podajemy in extenso:

„Naród polski związał się duchowo na progu swego cywilizacyjnego rozwoju z katolickim Kościołem, i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi. Naród polski, w olbrzymiej większości katolicki, przywiązany jest do swego Kościoła, dlatego Kościół katolicki winien być otoczony należytą opieką. W stosunku do innych wyznań stoimy na stanowisku określonym w Konstytucji, a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej".

Otóż podobnie o Kościele katolickim wyraża się dziś obowiązująca „Konstytucja kwietniowa". Chodzi tylko o realizację w praktyce powyższego programu, bo na odcinku szkolnictwa czy wychowania, zwłaszcza za czasów p. Jędrzejewicza Kościół poniósł szczerby, które teraz należałoby poprawić. Myślimy tu o uszczupleniu godzin nauki religii, zwijaniu etatów katechetów (prefektów) i tym podobnych ograniczeniach wpływu Kościoła na wychowanie młodzieży

Kwestia żydowska.

W miesięczniku „Głos Kapłański" (luty 1937) znajdujemy w artykule: „Dookoła kwestii żydowskiej" ciekawe uwagi o stosunku chrześcijan do żydów, które tu przytaczamy:

„Bardzo surowymi były przepisy dawnej karności kościelnej, określające stosunek chrześcijan do żydów; Kościół zabraniał mieszkać wspólnie z żydami, zasiadać do jednego stołu, używać wspólnej kąpieli, wzywać lekarzy-żydów, wynajmować się do służby w domach żydowskich i t d. Zakazy te podyktowane były troską o wiarę i moralność wyznawców Kościoła, które to wartości przy zetknięciu się z żydami wystawione były na wielkie niebezpieczeństwo".

Zaznaczyć wypada, że takie zarządzenia Kościoła, były podyktowane wiekowym doświadczeniem Kościoła i po dzisiejsze czasy nie straciły ze swej aktualności

O znaczeniu katolickiej prasy.

„Duszpasterz", organ związku kapłanów „Unitas", pisząc o „Znaczeniu dziennika katolickiego" zauważa słusznie to, co następuje:

„Znaczenie dziennika katolickiego dla przeniknięcia życia codziennego etyką katolicką jest ogromne Podkreśla je ostatnio Sekretarz Stanu Ks. Kardynał Pacelli w liście, wystosowanym do prezesa włoskiej Akcji Katolickiej, Labert-Vignoliego".

O miłosierdzie chrześcijańskie.

W związku z tygodniem „Miłosierdzia chrześcijańskiego" do którego nawołuje w specjalnej odezwie J. E. Ks. Arc. Bolesław Twardowski, chcemy również zwrócić uwagę Konfratrów na czasopismo „Ruch charytatywny" organ poznańskiego instytutu „Caritas", w którym znajdujemy takie n. p. ciekawe artykuły: „Chrystus w barakach" — ks. Jasińskiego, „Żebractwo współczesne" — dr Niesiołowskiego, lub „Nowe drogi pracy wincentyńskiej" — p. Liebekowej.

Z dziedziny homiletyki.

„Przegląd homiletyczny", kwartalnik, przynosi bardzo cenną i bogatą treść, zwłaszcza interesujący jest artykuł ks. J. Godaczewskiego „Oddziaływanie Skargi na rozum i na wolę słuchaczy". Autor mówiąc o stylu Skargi, taką kreśli uwagę:

„Styl kunsztowny i błyskotliwy może rzecz zaciemnić, tymczasem styl jest na to w kazaniu, aby rzecz objaśniał. Stąd dążność u Skargi do uplastycznienia rzeczy. Uplastyczniał też Skarga trudne do pojęcia prawdy przez przykłady i porównania".

Doświadczenie nas uczy, że ta uwaga może być pożytecznie zastosowana przez niejednego współczesnego kaznodzieję. *Ks. Tadeusz Stroński.*

Z piśmiennictwa

Ks. Dr Józef Dajczak: O piękny styl życia. Nakład „Bibl. Relig." Lwów 1937.

Broszura jest odbitką pięciu nauk rekolekcyjnych dla młodzieży męskiej szkół średnich, zamieszczonych w kilku tegorocznych numerach „Gazety Kościelnej".

W niedługich naukach (przeciętnie 6 stronic w małej kwarcie) poruszono tematy: 1. Choroby języka. — 2. Krótkowzroczność duchowa. — 3. Odwaga cywilna.— 4. Nieczystość. — 5. Przygotowanie do spowiedzi św.

Autor jako prefekt szkół średnich zna potrzeby, braki i poziom obecnej młodzieży. Bardzo pracowicie podobierał proste i dobre przykłady dla przykucia młodej wyobraźni przy temacie. Nie sili się na nadzwyczajną oryginalność, ani na wyszukany styl, ale w sposób prosty podaje konkretną treść bez retorycznych ozdób. To niezawodnie powiększa ich wartość i celowość w oczach katechetów, którzyby chcieli z treści tych nauk skorzystać w swoich jeszcze tegorocznych rekolekcjach do młodzieży. *Ks. Dr M. B.*

Ks. mgr M. Rode: Kazania społeczne". Poznań 1937. Str 186.

Kazania społeczne są nowością i koniecznością dnia dzisiejszego. Z powodu źle rozumianych haseł społecznych setki tysięcy tak zw. proletariatu zachwiewa się w wierności dla Kościoła a nawet traci wiarę. Dobre pouczenia o modnych i szkodliwych hasłach i programach społecznych są zatem nawskroś pożądane, i podręcznik z kazaniami społecznymi jest dziś może najbardziej poszukiwanym wydawnictwem Ks. Rode daje właśnie takie kazania, względnie chciał dać.. Bo to, co jego „kazania społeczne" zawierają, jest dalekie od — kazań. Są to przemówienia na zebrania, napisane z patosem i bardzo ogólnikowo. Do jądra zagadnienia wglądnął Autor jedynie w wykładzie o „problemie sprawiedliwej płacy", i jako tako w przemówieniu o „obowiązkach pracodawcy i robotnika". Wogóle w całym tomiku, na 15 „kazań" poza dwoma wspomnianymi, nie widać rzetelniejszej pracy. Przy czytaniu niektórych („Kwestia stanu średniego" i „Kwestia wiejska") ogarnia człowieka zdumienie, że tego rodzaju słabizny można było wydrukować. Powtórek jest bardzo dużo. A juz wzorem lekkomyślności jest „kazanie" o komunizmie. Czuł to widocznie i sam Autor, bo w dopisku zaznaczył, że „o komunizmie należy wygłosić kilka kazań albo referatów w parafii". Szkoda, że w „Kazaniach" nie ma ani jednego.

Cechą tomiku jest nagłość. Trzeba było wszystkie tematy gruntownie przemyśleć, udokumentować po kaznodziejsku. Tomik jest jedynie dowodem, że Autor dużo wie, ale nie umiał tego „sprzedać". *Ks. Dr F. Machay.*

Jakie nawozy wybierać do nawożenia wiosennego

Jak wiemy, ziemie nasze wykazują pod względem potrzeb nawozowych największy brak azotu i fosforu. Niedość jest jednak to wiedzieć w odniesieniu do nawożenia wiosennego, ale trzeba się jeszcze wyznawać, jakie nawozy wybrać z poszczególnej grupy, ażeby nawożenie najbardziej się opłaciło.

W okresie wiosennym z grupy nawozów azotowych najczęściej mieć będą zastosowanie azotniak, saletrzak i saletra wapniowa. Opis poszczególnych nawozów ułatwi najodpowiedniejszy wybór każdego z nich, dzięki czemu będzie on mógł być zastosowany najwłaściwiej, a przez to stać się najlepiej opłacalny.

Azotniak jest nawozem, który zawiera azot w takiej postaci, że po zasileniu nim ziemi jest pobierany przez rośliny powoli, ale za to przez długi okres czasu. Już ta właściwość azotniaku pozwala wysnuć wniosek, że jest to nawóz nadający się przede wszystkim do użycia przedsiewnego, a w dodatku pod takie rośliny, które mają stosunkowo długi okres wzrostu. W nawożeniu wiosennym azotniak w pierwszym rzędzie będzie miał zastosowanie jako nawóz podstawowy pod owies, pszenicę jarą, a z okopowizn pod ziemniaki i jako nawóz przedsiewny pod buraki pastewne i cukrowe. Doskonale również nadaje się azotniak do użycia przedsiewnego pod wszelkie inne rośliny okopowe, a także pod wszelkiego rodzaju kapusty.

W przeciwieństwie do azotniaku **saletra** wapniowa jest nawozem nadzwyczaj szybko pobieranym przez rośliny, gdyż zawiera azot w takiej postaci, która stanowi bezpośredni pokarm dla rośliny. Dlatego więc saletry używać będziemy zawsze w tych wypadkach, gdzie chodzi o jej bardzo szybkie działanie. Saletra więc wapniowa bywa niczym niezastąpionym nowozem tam, gdzie chodzi o ratowanie pól uszkodzonych, n. p. źle przezimowanych ozimin. Nie na tym jednak kończy się zżytkowanie saletry. Wszak w wielu razach, chociaż rośliny nie uległy uszkodzeniu, rolnikowi chodzi bardzo o to, by przez nawożenie dostarczyć roślinom pokarmu, bez którego nie potrafiły wydać należytego plonu. Takie n. p. wypadki zachodzą zawsze przy wszelkich okopowiznach, które musimy przerywać. Wiadomo, że w takich razach w czasie przerywki rośliny zostają osłabione. Zależy nam wtedy na tym, by po przerywce te rośliny, które pozostały w rzędach, rozwinęły się jak najszybciej i jak najprędzej zakryły redliny. A któryż to nawóz pobudzi je do tego rozwoju, jak nie saletra wapniowa?

Saletrzak jest nawozem pośrednim pomiędzy saletrą wapniową i azotniakiem. Jest to bowiem nawóz zawierający azot w dwóch postaciach. Połowa azotu działa w nim podobnie szybko jak azot saletrzany, druga zaś połowa działa powoli. Saletrzak więc możemy z powodzeniem stosować przed siewem roślin, jak również i pogłównie. Ten ostatni sposób użycia jest godny polecenia przy wiosennym nawożeniu pszenic ozimych, do pogłównego zasilania jarych kapust, wreszcie do zasilania łąk i pastwisk w okresie późniejszym po zbiorze pierwszego pokosu siana lub po każdorazowym spasieniu pastwiska.

Spośród nawozów fosforowych najszersze zastosowanie ma obecnie **supertomasyna**. — W handlu istnieje supertomasyna 16% i 30%. Obydwa te nawozy różnią się od siebie zasadniczo tylko zawartością składnika pokarmowego, a więc fosforu. Szesnasto-procentowa zawiera w stu kilogramach 16 kg fosforu, trzydziesto-procentowa natomiast 30 kg fosforu, a więc prawie podwójną ilość. Supertomasyna 30% jest jednak stosunkowo tańsza, a ponieważ potrzeba jej prawie o połowę mniej, więc nabywając właśnie tę 30%-wą, oszczędzamy sobie poza tym na kosztach przewozu i na zwózce. Są to zaś takie korzyści, że ich zlekceważyć nie można i to jest przyczyną, że supertomasyna wysoko procentowa w gospodarstwie kalkuluje się lepiej, a przez to mając do wyboru te dwa rodzaje jednego i tego samego nawozu, pierwszeństwo dać należy supertomasynie trzydziesto procentowej.

W. G.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD RZEŹBY KOŚIELNEJ
JANA WOJTOWICZA
W PRZEMYŚLANACH
poleca P. T. Duchowieństwu: Ołtarze, ambony, chrzcielnice, konfesjonały etc. Odnowienia i konserwacje. Ceny przystępne. Dogodne spłaty, wieloletnia gwarancja. 36—

SPECJALNY MAGAZYN NOWOŚCI DLA PANÓW — ROK ZAŁOŻENIA 1866
MARCIN MÜLLER
LWÓW — PLAC HALICKI 14
POLECA: **Bieliznę, kołnierze, krawaty, rękawiczki, spinki, trykotaże, kapelusze, czapki, laski, kalosze, parasole, walizy, płaszcze. — Wodę kolońską : : : : Mydła toaletowe**
TRADYCJA **ZAUFANIE**
Przy zakupnie odpowiedni opust.
Ceny niskie. — Wysyłka pocztą. 13—15

Wytwórnia pianin [illegible] rzystnie i solidnie 3—4
J. Rajkowski, Lwów, Friedrichów 10.

Zawiadomienie
Zawiadamia się P. T. Publ., że w sklepach z pieczywem piekarni **RUDOLFA JANOWSKIEGO**, Lwów 23 — przy ul. Romanowicza 8 i na Bajki 10 oraz we wszystkich sklepach Małopolskiego Zw. Mleczarskiego, nabyć można wszelkie gatunki pieczywa krajowego i wyrabianego na sposób zagraniczny. Również przyjmujemy zamówienia na pieczywo świąteczne. — Poleca się „Sucharki Morszyńskie" oraz chleb dla cierpiących na cukrzycę.
Wyroby zawsze świeże i podane wsposób higieniczny i estetyczny.
O łaskawe odwiedziny uprasza ZARZĄD.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.